

SARAH SPRINZ

FAVORITE
GIRL

ZAPOMNIJ
MOJE BŁĘDY



FALLING KONTINENT

ZAPOMNIJ
MOJE BŁĘDY

S A R A H S P R I N Z

INFINITY FALLING

TOM 1

**ZAPOMNIJ
MOJE BŁĘDY**

TŁUMACZENIE ARTUR KOŻUCH



OTWARTE

KRAKÓW 2024

Tytuł oryginału: *Infinity Falling – Mess Me Up*

© 2023 by Bastei Lübbe AG, Köln

© 2023 by Sarah Sprinz

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Copyright © for the translation by Artur Kożuch

Wydawca prowadzący: Ewelina Tondys

Redaktor prowadzący: Anna Malocha, Dagmara Małysza

Przyjęcie tłumaczenia: Agata Teperek

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i adaptacja makiety na potrzeby wydania: d2d.pl

Łamanie: To znowu ja

Promocja i marketing: Kinga Smerlińska

Projekt okładki: © Jeannine Schmelzer, Bastei Lübbe AG

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Magda Gardela

Ilustracje na wyklejkach: © carolemellow

Fotografia autorki: © Sarah Sprinz

ISBN 978-83-8135-406-6



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy,
książka zawiera treści, które mogą triggerować.
W związku z tym na stronie 511 znajdziecie ostrzeżenie.
Życzymy Wam wszystkim jak najlepszych
wrażeń z lektury.

Wasza Sarah i Wasze wydawnictwo LYX

*Dla wszystkich, którzy wiedzą, kim są –
nieważne, co słyszą na swój temat*

NOWY JORK

The Langham

Piąta Aleja

- To był fantastyczny wieczór.
- Świetnie wypadłaś, Aven.
- Śpij dobrze i daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Kąciki ust bolały mnie od ciągłego uśmiechania się, miałam wrażenie, że moja twarz jest skuta lodem. Piekły mnie oczy po całym tym dniu, który zaczął się od wywiadu dla *Good Morning America*, a skończył dopiero teraz, późno w nocy, po oficjalnej premierze czwartego sezonu *Izzy's Heartbreak Hotel* w Ziegfield Theatre i wykwintnej kolacji w Nobu. Pozostały czas wypełniały spotkania z prasą, w których brałam udział, tak jak i inne gwiazdy występujące w tym serialu Disneya. Nie miałam prawie ani jednej wolnej chwili. Tygodnie premierowe to był czas z piekła rodem, a jednak byłam od nich uzależniona. Nic nie dorównywało uczuciu, gdy po tygodniach zdjęć i ciągnących się w nieskończoność postsynchronów mogłam oglądać na dużym ekranie efekt naszej ciężkiej pracy. Zawsze wydawało mi się wtedy, że żyję w symulacji. *Nieemożliwe, że to naprawdę jest twoje życie, Aven Amento.*

To było moje życie. Wożona SUV-ami w ciemnych kolorach i o przyciemnianych szybach po wypełnionych ludźmi ulicach metropolii, nieraz zadawałam sobie pytanie, ile szczęścia może mieć jeden człowiek. Przypominało to sen, tyle że ja przeżywałam go na jawie.

Mimo wszystko było to męczące. Cały dzień być na nogach, stać z przyklejonym uśmiechem w świetle reflektorów, czuć na sobie spojrzenia wielu ludzi, samych obcych. Nie mogłam teraz roztrząsać, czy na spotkaniach z fanami lub dziennikarzami nie zaliczyłam jakiejś żenującej wpadki albo nie powiedziałam czegoś niestosownego. Musiałam się zrelaksować. Już dawno chciałam leżeć w łóżku. Grafik, który moja menedżerka Holly przesłała mi po południu mailem, nie pozostawiał cienia wątpliwości, że kolejne dni będą co najmniej tak samo męczące jak dzisiejszy. Jutro wczesna pobudka, żeby punkt ósma zjawić się na planie zdjęciowym reklamy dla *TAG Heuer*. Potem lunch z ludźmi od Disneya w siedzibie przy Hudson Square i meet & greet z całą obsadą – nieliczne szczęściary będą mogły spędzić z nami kilka chwil. Wreszcie na koniec zostanie zawieziona na nagranie wywiadu dla *Late Night with Ava Fantino*. Prześpię się nie dłużej niż cztery godziny, o ile z prędkością światła zmyję makijaż i od razu zasnę. Po tak emocjonującym dniu jak dzisiejszy nigdy mi się to jednak nie udawało. Zawsze musiało upłynąć trochę czasu, zanim organizm pozbywał się adrenaliny, a mnie ogarniał spokój.

W każdym razie uznałam, że tylko raz w życiu ma się dwadzieścia lat, no i przecież brałam udział w uroczystej premierze w Nowym Jorku. Postanowiłam więc kierować się dewizą: Trudno, raz kozie śmierć. Wyspać mogłam się w swoim domu w Los Angeles – do rozpoczęcia kolejnych zdjęć pozostanie mi aż pięć dni przerwy. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio miałam tyle wolnego.

Zarezerwowano dla nas całe trzydzieste ósme piętro hotelu. Jak zawsze napięcie opadło ze mnie, dopiero gdy wyszłam z windy na korytarz. Poza zasięgiem wzroku fanów, z dala od błysków fleszy i ludzi z branży, których spojrzenia przez cały wieczór spoczywały na mnie.

Moja asystentka Samantha otworzyła drzwi do apartamentu, który zajmowałam, i zapytała, czy może zrobić dla mnie coś jeszcze. Zaprzeczyłam. Sukienka od Tommy'ego Hilfigera, którą dostałam na ten wieczór, miała z boku wdzięczny zamek i mogłam rozsunąć go bez niczyjej pomocy. Kiedyś podśmiewałam się z aktorek, które uważały się za nie wiadomo kogo i kazały asystować sobie przy tego typu drobnych czynnościach. Szybko jednak zdałam sobie sprawę, że w którymś momencie nawet z managementem ogarnięcie wszystkich rzeczy do zrobienia w ciągu jednego dnia staje się niemożliwe. Samantha służyła mi nieocenioną pomocą, chociaż do dziś wydawało mi się dziwne, że deleguję jej takie obowiązki jak spontaniczne zakupy, pakowanie moich walizek czy odpisywanie na moje maile.

Tworzyłyśmy zgrany zespół, zwykle nawet nie zauważałam, że kręci się gdzieś wokół mnie. Kiedy jednak już dostrzegłam jej obecność, czułam się przy niej przynajmniej tak samo dobrze jak przy Holly, która zamknęła się już w swoim pokoju hotelowym – prawdopodobnie po to, by po kryjomu przejrzeć i odpowiedzieć na maile, które uzbierały się przez cały dzień. Nie miałam nic przeciwko temu, dopóki nie wpadnie na pomysł, żeby przesłać mi jakąś korespondencję. Akurat teraz o niczym nie marzyłam bardziej niż o chwili spokoju, zamkniętych drzwiach i możliwości pobyć sam na sam ze sobą.

Kiedy za Samanthą zamknęły się drzwi, stłumiłam westchnienie ulgi i na chwilę przymknęłam oczy. Następnie zdjęłam buty. Moje pulsujące stopy zanurzyły się w miękkiej

wykładzinie hotelowego pokoju, a gdy przechyliłam głowę na bok, w karku coś niepokojąco głośno chrupnęło. I wtedy ją usłyszałam.

– Nareszcie jesteś, Aven.

Jeszcze zanim zdążyłam otworzyć oczy, po moim ciele przebiegł zimny dreszcz i dostałam gęsiej skórki. Pospiesznie omiotłam wzrokiem cały apartament, ciemne drewniane meble i kanapę. Siedziała po turecku na stojącym w drugim końcu pomieszczenia łóżku typu king size. Gdy na nią spojrzałam, jej twarz się rozjaśniła.

Kim. Ty. Jesteś?

Błyskawicznie przewinęłam w głowie listę osób, których mogłam się spodziewać u siebie w pokoju. Niezbyt długą, obejmowała ona Holly, Samanthę... i tyle. Ale to nie była ani jedna, ani druga.

Siedząca na moim łóżku dziewczyna była nieznajomą. I była tutaj. W moim pokoju.

Kiedy zaczęła sunąć na czworaka w skotłowanej pościeli, machinalnie się cofnęłam. Chciałam rzucić się do ucieczki, lecz nagle poczułam, że miękną mi kolana. Jak w jednym z koszmarów, w którym fani i dziennikarze przebiegają przez ulicę i pędzą w moją stronę, a ja nie mogę nawet drgnąć. Tyle że to nie był sen. To działo się naprawdę.

– Jak...? – Głos odmówił mi posłuszeństwa.

– Jak tutaj weszłam? – W jej oczach lśniło coś, co budziło we mnie głęboki niepokój. Nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. – Sama się zdziwiłam, jakie to proste. Myślałam, że Rob i Tina byli tak bardzo zajęci trzymaniem fanów w holu na dystans, gdy opuszczaliście hotel dziś rano, że nie zwracali uwagi na windy. Udało mi się bez trudu wjechać prosto na górę. Kiedy przyszła obsługa, wśliznęłam się do środka i schowałam, i nikt mnie nie zauważył. Czeakałam na ciebie cały dzień, Aven. Nareszcie wróciłaś do domu. Premiera się udała?

Kim była ta osoba? I skąd wiedziała, który pokój należy do mnie? Skąd знаła imiona członków mojej ochrony i dlaczego, na Boga, mówiła o nich tak, jakby się z nimi przyjaźniła? Chciałam jej zadać te wszystkie pytania, ale nie mogłam. Przed oczami wirowały mi ciemne punkciki, tymczasem dziewczyna wstała z łóżka i zbliżała się do mnie. Miała na sobie mój T-shirt, ten, w którym zawsze spałam. W uszach słyszałam trzaski.

– Jesteś taka prawdziwa. – Nie można było nie dosłyszeć drżenia w jej głosie.

Znałam to na wyrywki. Fani, którzy rozpoznali mnie na ulicy albo przyszliz na meet & greet, wybuchali płaczem i prawie omdlewali, kiedy uśmiechałam się do nich i pytałam, jak się mają.

I właśnie to musiałam zrobić teraz. Uśmiechnąć się. Zachować spokój. Każde inne zachowanie stwarzało zagrożenie. Byłam aktorką, powinnam sobie poradzić.

Gdzie mój telefon?

Kiedy dziewczyna zrobiła kolejny krok w moją stronę, cofnęłam się jeszcze bardziej. Ale nie dotarłam zbyt daleko. Za plecami poczułam ścianę. Oby tylko nie puściły mi nerwy. Naraziłabym się na niebezpieczeństwo. Ta osoba przedostała się do mojego pokoju niezauważona przez ochronę i personel hotelu. Kompletnie nie wiedziałam, jakie ma zamiary. Nie wiedziałam, do czego jest zdolna. I nie chciałam się tego dowiedzieć.

– Mogę cię objąć?

Kiedy w wywiadach pytano mnie o relacje z fanami, niezmiennie podkreślałam, z jakim szacunkiem i z jaką uprzejmością mnie traktowali. Z reguły nie dotykali mnie bez mojej wyraźnej zgody. Prosiłi o pozwolenie.

Przytaknęłam gorączkowo, choć tak naprawdę wcale tego nie chciałam. Czas. Musiałam zyskać trochę czasu, aby rozważyć dostępne opcje. Oczywiście mogłam ją popchnąć

i wypaść na korytarz, modląc się, by spotkać kogoś z naszej ekipy ochroniarskiej. Wątpiłam jednak, czy kogokolwiek tam jeszcze zastanę. Ochrona odeskortowała mnie do pokoju, na dziś skończyła pracę. Nikt nie miał pojęcia, że to dopiero początek.

Gdy dziewczyna mnie objęła, z największym trudem zdołałam stłumić jęk, który chciał się wyrwać z mojego gardła. Przez chwilę miałam wrażenie, że ugną się pode mną nogi. Ciepło jej ciała, woń dezodorantu i słodkich perfum zmieszana z zapachem potu. Blisko. Niech to szlag, była zbyt blisko. I nie było nikogo, kto by ją stąd usunął.

Nie zwalniała uścisku.

Kręciło mi się w głowie, coś ścisnęło mnie w piersi, tak że nie mogłam oddychać. Byłam uwięziona we własnym ciele, które przestało reagować na moje polecenia. Zdrętwiałam w oczekiwaniu na pomoc, choć żadna nie mogła nadejść.

– Pachniesz jak wtedy, w Los Angeles. – Wystarczyło to jedno zdanie i kawałki puzzli w mojej głowie ułożyły się z szaloną prędkością.

Los Angeles, Kalifornia. Meet & greet na terenie Universal Studios, jakieś pół roku temu. Nigdy nie byłam dobra w kojarzeniu twarzy fanów, lecz czasem udawało mi się przypisać ich do profilów w mediach społecznościowych, na których tagowali mnie na selfie po spotkaniach i eventach. Dziewczyna zaliczała się do nich, więc zagadnęłam ją o jej profil.

– Byłaś tam wtedy. – W chwili, gdy wypowiadałam te słowa, spostrzegłam swój błąd. Znowu to samo. Za bardzo się spoufaliliłam, bo chciałam sprawić jej przyjemność. Nawet po tym, jak przekroczyła wszystkie moje granice. Czulałam jednak, że nie mam wyboru.

Kiedy jej twarz rozjaśniła nadzieją, zrobiło mi się niedobrze. Puściła mnie.

– Pamiętasz? – O Boże, tylko nie to. *Nie, nie, nie.* Chwyciła mnie za rękę. – Aven, wiedziałam, że łączy nas wyjątkowa

więź. Na dobrą sprawę wiedziałam to już wtedy, gdy odpisałaś mi na Instagramie. Chyba nie odczytałaś wiadomości, które wysłałam ci w odpowiedzi, ale pamiętasz mnie, mam rację?

Patrzyła na mnie wyczekująco, tymczasem moje serce tłukło się o żebra. *Myśl, myśl, myśl.*

– Sophie? – powiedziałam z ociąganiem. Brzmiało to raczej jak pytanie, ale najwyraźniej odgadłam.

– O mój Boże, tak! – Zbliżyła się jeszcze bardziej. Jak miałam oddychać? Jak? – Wiedziałam, że będziesz pamiętała! To los nas połączył, wiesz?

Skinęłam głową, bo co innego miałam zrobić.

– Tak, ja... – Przed oczami miałam mroczki. Mój wzrok padł na otwarte dwuskrzydłowe drzwi do łazienki. – Sophie, ja... Odświeżę się, okej? Potem opowiem ci wszystko.

– Pewnie. – Od razu cofnęła się trochę. – Poczekam tu na ciebie.

Co do tego nie miałam najmniejszej wątpliwości. Biegnąc do łazienki, trzymałam się ściany, a gdy zamknęłam za sobą drzwi, też musiałam się oprzeć. Na ciele wciąż czułam dotyk dziewczyny, parzył moją skórę. Oddychałam zbyt szybko, miałam gonitwę myśli. Widziałam rozmytą panoramę Manhattanu z rozświetlonymi wieżowcami, a w uszach słyszałam narastający pisk. Nie mogłam spanikować. Jeszcze nie.

Rozdygotanymi palcami wyjęłam z torebki telefon. Dopiero za trzecim podejściem udało mi się go odblokować i przejść do ulubionych kontaktów.

– Aven? – Nawet o wpół do drugiej w nocy, po całym męczącym dniu głos Holly brzmiał jak zwykle rzeczowo. Z pewnością siedziała przy laptopie. – Co tam, kochana?

– Tu... jest... Ktoś tu jest.

– Co? – Słyszać było, że Holly od razu przeszła w stan alertu.

Do oczu napłynęły mi łzy. Łzy ulgi, że Holly pojęła powagę sytuacji, chociaż głos odmawiał mi posłuszeństwa.

– Taka jedna dziewczyna... – Zamknęłam oczy. – Boję się jej.

– Gdzie jesteś, Aven?

– Hotel. Pokój.

– Już idziemy. – W tle zatrzasnęły się jakieś drzwi. – Teraz muszę się rozłączyć, żeby powiadomić Roba, Aven.

– Dzięki – wychrypiałam szeptem, zanim połączenie się urwało i znów dopadła mnie rzeczywistość.

Drzwi łączące łazienkę z pokojem były zamknięte od środka. Oddzielały mnie od Sophie, ale chociaż o tym wiedziałam, nie mogłam nic poradzić na obezwładniający, niekontrolowany dygot. Stałam wciśnięta w najodleglejszy kąt wyłożonej marmurem, przeogromnej łazienki i nie śmiałam wykonać żadnego ruchu. Jakby każdy mój urywany oddech dało się słyszeć przez drzwi.

Idzie Holly. Daje znać Robowi. Zaraz tu będą. To nie potrwa długo.

– Aven? – Kiedy usłyszałam Sophie, wezbrał we mnie szloch. – Ktoś chyba pukał.

– Tak? – Mój głos brzmiał nienaturalnie wysoko. – Po prostu otwórz, okej?

– Na pewno? Może powinnaś raczej sama...

– Nie, w porządku, serio. Lada moment wyjdę. – Więcej nie mogłam z siebie wydusić.

Nie widziałam ich, ale słyszałam głosy. Tiny, szefowej ochrony z agencji, która aktualnie sprawowała nad nami opiekę. Potem Roba, który jako mój osobisty ochroniarz podróżował ze mną na takie eventy i w ciągu dnia nie odstępował mnie na krok. Przez zamknięte drzwi łazienki dobiegał hałas, słyszałam krzyki Sophie.

– Gdzie ona jest? Aven?

Musiałam podejść do drzwi, otworzyć je. Ale nie mogłam się poruszyć, nawet wtedy, gdy drewno pod naporem ciężaru Roba rozpadło się na drobne drzazgi. Słyszałam wołanie Sophie, moje imię. Przez cały czas wykrzykiwała moje cholerne imię.

– Ona wie, kim jestem, Aven mnie zna!

Działali szybko, zdążyli ją obezwładnić, po czym tuż za Robem do łazienki wpadła Holly.

– Jak się masz, Aven?

– Aven, wszystko gra?

– Jest ranna?

AvenAvenAven.

Prawie nie mogłam go znieść – mojego imienia, które wszyscy powtarzali. Słyszałam tylko Sophie.

No proszę, jesteś, Aven. Czekałam na ciebie.

Nareszcie wróciłaś do domu.

Gdy wyprowadzało ją dwóch funkcjonariuszy ochrony, odszukała mnie wzrokiem przez otwarte drzwi. Serce biło mi jak szalone.

– Aven... – Uśmiechnęła się. – Na razie!

Krew zastygła mi w żyłach.

ROZDZIAŁ 1

Aven

– Sprawdziłaś, prawda? – Staralam się brzmieć, jakbym rzuciła to pytanie od niechcienia.

Rozprostowałam ramiona i zdjęłam okulary przeciwsłoneczne. Przed nami zasunęły się drzwi windy w Fairmont Pacific Rim.

– Oczywiście. Twój apartament został poddany szczególnej kontroli. – Holly wgapiła się w swojego iPhone’a, gdzie z pewnością dziesiątki maili i wiadomości czekały już na odpowiedź.

Nie chciałam odciągać jej od pracy. Zdawałam sobie sprawę, z jakimi wyzwaniem musi się mierzyć, opiekując się mną i pozostałymi klientami agencji. Ale musiałam się upewnić.

– Kto? – drążyłam. Holly uniosła teraz głowę. – Kto to sprawdził?

– Chester i ochrona hotelu – odparła powoli. Mój nowy osobisty ochroniarz, który stał z nami w windzie, przytaknął ruchem głowy, po czym ponownie wbił spojrzenie w zamknięte drzwi. – Przed chwilą sama tam weszłam, kiedy konsjerżka wszystko nam pokazywała.

Okej. Okej, to dobrze. Mogłam się odprężyć. Holly Triano wzięła sprawę w swoje ręce. Przecież bez wahania powierzyłabym jej życie, więc do jasnej cholery, mogłam przestać znowu świrować.

– Twój bagaż czeka już w apartamencie. Chcesz, żebym zamówiła ci kolację na konkretną godzinę? – Holly zerknęła na smartfon, co pozwoliło mi wywnioskować, że nie ma czasu zjeść ze mną tego wieczoru. To było w porządku. Absolutnie w porządku. Była moją menedżerką, a nie matką.

– Nie, nie ma sprawy. Może później coś sobie zamówię. – Uśmiechnęłam się.

Powinnam przewidzieć, co mi odpowie. Kiedy Holly znów się odezwała, jej głos nabral łagodności:

– Jeśli chcesz, zostanę na chwilkę i coś sobie przekąsimy.

W Holly Triano podziwiałam nie tylko jej dar do prowadzenia twardych negocjacji i orientowania się w chaosie, jakim było moje życie, lecz przede wszystkim talent do odczytywania każdej mojej emocji. I chociaż jakaś naprawdę spora część mnie chciała przytaknąć, inna wołała nie obarczać jej dodatkowymi obowiązkami.

Wymagałam od Holly dostatecznie dużo, każąc jej towarzyszyć mi nieomal wszędzie, a ona nigdy nie przekazywała mnie w ręce swoich koleżanek. Żadną inną aktorką w agencji nie opiekowała się z takim zaangażowaniem co mną. Przysparzałam jej pracy na cały etat, kiedyś w końcu należało powiedzieć „dość”.

– Nie trzeba, dzięki – odpowiedziałam więc szybko. – Prawdę mówiąc, ja też padam z nóg. Chyba położę się wcześniej spać.

Nie wierzyła w ani jedno moje słowo. Kiwała głową, lecz zdradzał ją lekki grymas ust. Wyrażał sceptycyzm.

– Masz za sobą kilka wyczerpujących dni.

– Ty też.

W kolejnych tygodniach nie będzie lepiej. Holly wiedziała o tym przynajmniej tak samo dobrze jak ja.

Nie żeby to była nowość. Niekiedy życzyłam sobie i jej, byśmy mogły zrobić dłuższą przerwę od pracy i spędzić

czas na jakiejś odległej wyspie. Bez internetu, bez groźby obłączenia przez fanów czy prasę, bez myślenia o tym, że niebawem musimy wrócić do chaosu mojego życia.

– Nie odbierzesz? – zapytałam Holly, gdy zaczął dzwonić jej telefon.

– To musi poczekać – wyjaśniła zwięźle.

Tego rodzaju słowa raz za razem uświadamiały mi, jakie mam szczęście, że to ona się mną opiekuje. Świadomość, że o każdej porze dnia i nocy Holly Triano rzuciłaby dla mnie wszystko, dawała mi niezbędną siłę, żeby się nie poddać i nie ulec panice. Jednocześnie gryzło mnie sumienie na myśl, że opiekę nad pozostałymi dwudziestoma paroma aktorkami i aktorami, z którymi jej agencja podpisała kontrakty, nieustannie delegowała współpracownikom, zamiast zająć się nimi osobiście.

– Na pewno? – Przełknęłam ślinę.

– Na sto procent. – Holly uniosła dłoń, dotknęła moich pleców i lekko mnie popchnęła, gdy drzwi windy rozsunęły się, ukazując widok na długi korytarz.

Ciemny dywan, ściany pokryte boazerią ze szlachetnego gatunku drewna, przytłumione światło.

Żadnych innych ludzi.

Do tej części Fairmonta, położonej na najwyższych kondygnacjach, pozostali goście nie mieli dostępu. Mieściły się tu dwa ekskluzywne apartamenty, o których informacje nawet nie wyświetlały się na stronie internetowej – tak dużą wagę przykładano do zachowania prywatności klientów premium, chcących pobyc w Vancouver incognito. Koncepcja wydała mi się przemyślana, ale i tak oblały mnie zimne poty, gdy zbliżaliśmy się do masywnych, dwuskrzydłowych drzwi na końcu korytarza.

Chester otworzył je za pomocą karty elektronicznej, po czym stanął na zewnątrz, obok drzwi. Zwalczyłam ogromną chęć poproszenia go, by wszedł do środka jako pierwszy.

Już to sprawdził. Przecież Holly dała ci słowo. Zachowujesz się irracjonalnie.

– Niestety, ktoś nas uprzedził i wynajął penthouse – oznajmiła Holly, gdy weszła do pomieszczenia przede mną. Nie przepuściła mnie, nigdy tego nie robiła. Od tamtej nocy w Langhamie, w Nowym Jorku. Wchodziła przede mną do pomieszczeń, by przeskanować je pod kątem potencjalnych zagrożeń i sprawdzić, czy nikogo w nich nie ma. Miałam nadzieję, że tym razem tak właśnie jest. Teraz prawdopodobieństwo, że natknę się na nieproszonego gościa, było praktycznie zerowe. Wiedziałam o tym. Jednak tak samo myślałam wtedy. Do czasu, aż tamta dziewczyna udowodniła, że może być dokładnie na odwrót. – Ale ten apartament w sumie też sprawiał przyjemne wrażenie.

Tak jak się spodziewałam, „przyjemne” okazało się wielkim niedopowiedzeniem. Apartament był koronnym dowodem na to, że Holly jest mistrzynią w pomniejszaniu wartości.

Widok z okien, sięgających od podłogi do sufitu i od zewnątrz na pewno pokrytych lustrzaną powłoką, po prostu zapierał dech w piersi. Chociaż budynek stał w prestiżowym miejscu w samym centrum miasta, roztaczająca się stąd panorama obejmowała niemal wyłącznie wodę, góry i las. Na falującej powierzchni zatoki Burrarda migotał blask stojącego nisko na niebie, południowego słońca. Mieliśmy koniec stycznia, o tej porze roku widniejący za portem łańcuch górski był przykryty śniegiem. Podobnie jak korony drzew w parku Stanleya, które odcinały się na tle ciemnozielonego mostu Lionsgate, głównej arterii komunikacyjnej łączącej śródmieście z północną częścią Vancouver.

Wystarczyło jedno spojrzenie i momentalnie oświadczył mi niesamowity wręcz spokój. Dotąd działało się tak jedynie w salonie mojego domu w Malibu, skąd rozpościera się widok na Pacyfik.

– Myślisz, że może być? – Głos Holly przywołał mnie do rzeczywistości.

Moja menedżerka odeszła do kącika jadalnego i starła niewidzialny pyłek z blatu stołu z ciemnego drewna różanego. Choć przyzwyczaiłam się już do mieszkań o takim standardzie, obawiałam się jeszcze dotknąć czegokolwiek, żeby nie uszkodzić ekskluzywnego wyposażenia. Nawet nie chciałam wiedzieć, ile małych aut warta była sama tylko otwarta kuchnia wykończona naturalnym kamieniem o kremowej barwie. We wszystkim widoczny był dyskretny luksus, począwszy od stojącego na środku pokoju kompletu wypoczynkowego, poprzez zestaw kina domowego najnowszej generacji, a skończywszy na powściągliwej dekoracji ze świeżych kwiatów, którą umieszczono w bezwątpienia drogich wazonach i która miała zapewne tchnąć nieco życia w to wnętrze. Apartament o perfekcyjnym wyglądzie – nie powiem, żeby mnie to dziwiło. Salon miał nawet prywatny balkon, na którym mogłam się rozkoszować promieniami słońca, dość rzadko świecącego w Vancouver. Wróć, skądże, to absolutnie nie do pomyślenia. Ten niewielki taras było widać z okolicznych budynków. Lepiej, jeśli będę go unikać. Ktoś mógłby uznać, że cierpię na paranoję, ale nadgorliwcy z prasy wpadali czasem na najbardziej absurdalne pomysły, gdy chcieli zdobyć zdjęcia. Boleśnie się o tym przekonałam.

– Zachwycające – stwierdziłam zgodnie z prawdą. – Kolejny raz przesłaś samą siebie.

Holly przywołała na twarz swój elegancki uśmiech, który łatwo można było pomylić z arogancją, jeśli się jej nie znało.

– Dla ciebie wszystko, co najlepsze. Tędy przechodzi się do sypialń.

W liczbie mnogiej. Oczywiście. Czego innego mogłam się spodziewać? Przecież chodziło o miejsce, w którym miałam spędzić następne tygodnie. Holly, jak to Holly, zadbała,

by było ono dostatecznie przestronne i pozwoliło mi się rozgościć na czas trwania zdjęć w kolejnym projekcie.

W garderobie znajdowały się już moje rzeczy osobiste, podobnie jak w przyległej łazience z wolno stojącą wanną, deszczownicą i fantastycznym widokiem na zatokę. Jedyne z sypialni był on jeszcze bardziej oszalamiający. Gabinet, dodatkowe pomieszczenie do spania i kolejna mała łazienka – coś wspaniałego. I nigdzie nie odkryłam żadnego intruza, a więc nie musiałam się już niczego obawiać.

W apartamencie nikt się nie ukrywał. Byłam w nim bezpieczna.

Karmiłam się tymi kłamstwami, tak naprawdę nie wierząc w nie. Każdy sobie radzi, jak może.

Poza tym nie skontrolowałam zawartości szaf ani nie rzuciłam okiem za zasłony. Jedyne obecność Holly powstrzymała mnie przed zajrzeniem pod łóżko. Zamiast tego odezwałam się:

- Fantastyczne lokum, serio. Dzięki, Holly.

- Nie ma sprawy. Powinien być tutaj cały twój bagaż, Samantha go rozpakowała. Daj znać, jeśli czegoś brakuje. – Holly znów zignorowała telefon, który właśnie zaczął dzwonić, i ciągnęła: – Basen mieści się na trzecim piętrze, w każdej chwili mogę zarezerwować ci wolne okienko, będziesz go mieć tylko dla siebie. Tutaj, na górnych piętrach, jest też prywatna strefa fitness, nie musisz się obawiać, że ktoś się napatoczy. Numer telefonu do kucharza i konsjerżki znajdziesz w folderze, który przesłałam ci wczoro...

- Zorientuję się we wszystkim, Holly – przerwałam jej. W końcu nie pierwszy raz przyjeżdżałam do nieznanego miasta i wprowadzałam się na pewien czas do obcego apartamentu. Doskonale wiedziałam, jak to jest nigdzie nie zagrać miejsca. Poradzę sobie, nawet jeśli przekonanie się, że to bezpieczna przestrzeń, zajmie mi trochę czasu. – Musisz wracać do pracy.

– Nonsens, ja...
– Holly, serio, wszystko w porządku. Dziękuję, że mnie tu odprowadziłaś.

Westchnęła z poczuciem winy.

– Powinnaś zaprzeczyć, ale obawiam się, że moja skrzynka niedługo eksploduje.

– Podaruję ci na urodziny klawisz „Pauza”, który będziesz mogła wcisnąć, żeby wszystko na chwilę stanęło w miejscu.

Roześmiała się.

– Byłoby wspaniale, Aven. Załatw nam od razu dwa.

– Na głowę.

– W razie gdyby jeden się popsul?

– Tak, nigdy nie wiadomo.

Holly zaśmiała się cicho, po czym znowu spowaźniała.

– Wiesz, że jeśli coś się stanie, zawsze możesz do mnie zadzwonić – przypomniała mi, kiedy wracałyśmy do części dziennej. – Mój pokój jest na ósmym piętrze, zjawię się u ciebie od razu. Chester też jest niedaleko i pod telefonem.

Kiwnęłam głową.

Zazwyczaj sama jeździłam na castingi i plany zdjęciowe i tylko w razie trudności zwracałam się do managementu. Jednak od incydentu w Nowym Jorku Holly towarzyszyła mi nieprzerwanie. Robiła więcej, niż mogłam od niej wymagać, i czułam dla niej bezgraniczną wdzięczność. Może postępowała tak, bo gdy założyła własną agencję managementu artystycznego, a mnie akurat wygasła umowa ze starą, podpisałam z nią kontrakt jako pierwsza.

– Zjemy razem śniadanie jutro rano? – zapytała, gdy wróciliśmy do salonu. – Zamówiłam samochód na dziewiątą, mogę wpaść wcześniej.

Dziewiątą. Dostatecznie długo pracowałam jako aktorka, by wiedzieć, że po raz ostatni opuszczę dom o tak przyjemnej porze. W branży rozrywkowej nie istniało pojęcie

weekendu. Podobnie błędne było założenie, że człowiek ma jakąkolwiek wartość, jeśli nie staje na wysokości zadania przez cały czas. Trzeba było to kochać. I kochałam, odkąd w wieku jedenastu lat po raz pierwszy miałam okazję chłonąć atmosferę na planie zdjęciowym. Nie musiałam już bezustannie nagabywać mamy i taty, żeby nagrywali mnie starymi kamerami wideo, podczas gdy ja, przebrana w niezwykle profesjonalne stroje, rozbawiałam towarzystwo, udając Hannah Montanę. W dzieciństwie nie wystarczyło mi pochłanianie seriali. Sama musiałam wcielać się w różne postaci i tak jak moi idole – przeobrażać się. To głównie nieposkromiona ciekawość sprawiała, że kochałam tę pracę. I to nie uległo zmianie. Nawet po wszystkim, co wydarzyło się od tamtej pory.

– To o ósmej? – zaproponowałam.

– Z przyjemnością. – Holly przytuliła mnie. – Cieszę się, Aven. Wszystko będzie super.

Radość oczekiwania wywołała u mnie przyjemne mrowienie w brzuchu i po raz pierwszy tego dnia czułam, że uśmiecham się szczerze. Holly Triano zawsze miała rację, a szczególnie w tym wypadku. Będzie naprawdę super. Po raz pierwszy miałam wystąpić w dużej produkcji kinowej, zostać odtwórczynią głównej roli w *Infinity Falling*. Już od tygodni na samą myśl o tym, że projekt nabiera realnych kształtów, ogarniała mnie czysta euforia.

Po wyjściu Holly zmusiłam się, by skupić całą uwagę na tym uczuciu. Zwłaszcza kiedy cisza stawiała się coraz głośniejsza, a ostrożność podszeptowała, bym na wszelki wypadek sprawdziła wszystkie zakamarki apartamentu i upewniła się, że naprawdę jestem sama.

„Jesteś sama”. Powtarzałam to sobie jak mantrę. Przebywałam tu tylko ja, poza mną nie było nikogo innego.

Wzięłam wdech, zatrzymałam powietrze na kilka sekund, po czym odwróciłam się, powoli wypuszczając je z płuc.

Czasem podejrzewałam, że zdolności telepatyczne nie są tylko wytworem wyobraźni. Zanim bowiem zdążyłam pomyśleć, że czuję się samotna, piknął mój telefon.

Dojechałaś? Chcę obejrzeć twoje mieszkanie!!

Uśmiechnęłam się i bez wahania rozpoczęłam wideo-rozmowę.

– Hejka! – Megan promieniała. Wyglądała zabójczo.

– Ciągle jeszcze kręcisz film? – zapytałam, gdy rzuciły mi się w oczy jej makijaż i idealnie ułożone czarne włosy. Moja najlepsza przyjaciółka z reguły wyglądała tak tylko po kilku godzinach spędzonych w charakteryzatorni na planie zdjęciowym.

– Jestem w drodze do hotelu. – Megan lekko przesunęła telefon, tak bym mogła zobaczyć wnętrze samochodu, w którym siedziała z tyłu.

– Tak wcześniej? – Padłam na kanapę, która zgodnie z przewidywaniami była idealnie miękka.

– Wszystkie ujęcia ze mną już nakręcono, pozostali jeszcze pracują. Ale opowiadaj: jak tam?

– Nie no, spoko. Vancouver jest super.

Megan przewróciła oczami.

– Aven Amento, właśnie poleciałaś pierwszą klasą do Vancouver, żeby zagrać główną rolę w *Infinity Falling*, i wszystko, co masz do powiedzenia, to: „Nie no, spoko”? Wykrzesz z siebie odrobinę więcej entuzjazmu, jeśli mogę cię o to prosić.

Entuzjazmu miałam pod dostatkiem, lecz czasem z trudem przychodziło mi okazywanie go Megan. Nie chciałam wyjść na kogoś, kto wynosi się nad innych. Chociaż wiedziałam, że przyjaciółka podziela moją radość, obawiałam się, że mimo wszystko mogę sprawić jej przykrość. Dobrze znałam

to uczucie, kiedy non stop porównujesz się do innych i ciągle wypadasz gorzej.

– Okej, to niesamowite – przyznałam. Także dlatego, że wiedziałam, jak bardzo męczące jest zadawanie się z ludźmi, którzy wcale nie są świadomi swoich przywilejów i wiecznie narzekają. – Dzisiaj rano przez chwilę bałam się, że to wszystko tylko mi się śni i że zaraz się obudzę.

– To nie sen, to twoje życie.

– Strasznie się cieszę – wyszeptałam.

Megan się uśmiechnęła.

– Masz do tego prawo.

– W tym mieszkaniu jest też pokój gościnny. Mam nadzieję, że niedługo wpadniesz w odwiedziny.

– Znaczy się za jakieś dwa lata? – Megan zaśmiała się z przymusem. – Zachowuję ostrożny optymizm, że dam radę wcześniej.

– Chcesz mi powiedzieć, że zaangażowali cię do tego serialu HBO?

Megan przytaknęła. Choć starała się to ukryć, jej oczy zdradzały, że rola, do której niedawno wzięła udział w przesłuchaniu, była jej drugim wyborem.

– Myślę, że w marcu zaczną się zdjęcia w Los Angeles.

– Wow, gratulacje, Megs! To wspaniale.

Przełknęła ślinę.

– Dzięki.

– Nie cieszysz się? – Już w chwili, gdy wypowiadałam to pytanie, chciałam je cofnąć.

Jasne, że się cieszyła, w końcu co rola, to rola. Ale wiedziałam, że cieszyłaby się jeszcze bardziej, gdyby spełniły się nasze marzenia o wspólnym kręceniu filmu w Vancouver. Wyobrażałyśmy sobie, jak niesamowicie będzie nam się tutaj razem pracowało, kiedy kilka miesięcy temu nasza agentka Gianna przedstawiła scenariusze *Infinity Falling*.

Ja dostałam główną rolę w przeboju kinowym, ale Megan – po licznych przesłuchaniach i testach ekranowych – została odrzucona jako kandydatka do jednej z ról drugoplanowych. To było jak uderzenie w splot słoneczny i choć wiedziałam, że przyjaciółka cieszy się moim sukcesem, ilekroć o tym myślałam, miałam wyrzuty sumienia.

– Nie no, cieszę się jak nie wiem co. Holly i Gianna stwierdziły, że to superoferta. Jeśli pilotażowy sezon będzie miał dużą widownię, może podpiszę kontrakt na dwa kolejne sezony.

– I na rolę w sequele *Infinity* – dodałam.

Megan uśmiechnęła się, ale sprawiała wrażenie spiętej.

– Aven, przestań...

– Przecież tak ci powiedzieli – przypomniałam Megan słowa dyrektora castingu.

– Owszem, na pewno mówią to każdemu.

– Na pewno nie.

– Przestałam robić sobie jakiekolwiek nadzieje.

– Za to ja nie. Wiesz, jak bardzo podobało im się twoje demo.

– I co z tego, skoro nie potrafiłam przekonać ich na żywo?

– Miałaś tremę, tak jak wszyscy. Poza tym jesteś nieopisanie utalentowana, a na dodatek czarująca, wszystkim tu obecnym będę o tym opowiadać.

– No to już po mnie. – Megan roześmiała się, ale nie mogła ukryć, że w głębi duszy wciąż liczy, że spełni się jej marzenie o zagranie roli w zaplanowanych sequelach Arody.

Ja również na to liczyłam. Współpraca Aroda Cinematic Universe, gigantycznej franczyzy, i Hope MacKenzie, popularnej autorki bestsellerów z listy „New York Timesa”, która wymyśliła koncepcję *Infinity Falling*, niemal gwarantowała sukces. Przeczytałam kilka książek tej pisarki i kiedy otrzymałam propozycję wcielenia się w postać głównej bohaterki, nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Zagranie roli

w ACU było szczytem marzeń młodych aktorskich talentów. Odkąd pamiętam, w produkcjach Arody obsadzano wyłącznie pierwszoligowych aktorów i aktorki. Zaszczyc przynosiło samo wzięcie kogoś pod uwagę jako potencjalnego kandydata. Tym bardziej odnosiło się to do Megan, która pracowała w branży krócej ode mnie. Nigdy nie zapomnę castingu jakieś dwa lata temu, po którym zastałam ją płaczącą w toalecie. Od tamtej pory byliśmy nierozłączni.

– Ojej, masz widok na park Stanleya? – spytała Megan, gdy przełączyłam kamerkę, żeby pokazać jej apartament. – Jak zwykle Holly nie poskąpiła grosza. Wiesz, gdzie zakwaterowano innych?

– Dobrze pytanie, jeszcze nikogo nie spotkałam – odparłam, pokazując Megan pozostałą część mieszkania, po czym padłam na łóżko. – Nasz *pre-production event* odbył się trzy tygodnie temu w ACU Studios w Hollywood.

– Musiało być cool – mruknęła Megan. Ona kręciła film w Nowym Jorku, podczas gdy ja bawiłam się na imprezie, na którą producenci zaprosili wszystkich członków ekipy i całą obsadę, ażeby wszyscy mogli się poznać przed rozpoczęciem zdjęć. – Wystąpisz razem z Sorell Vikings i Milesem Welschem.

– Nawet mi nie przypominaj – burknęłam na myśl o obsypanych nagrodami gwiazdach poprzednich produkcji Arody.

Miały wystąpić również w *Infinity Falling*. Filmy i seriale ACU osadzono w tym samym uniwersum i wszystko przeplatało się ze sobą, co pozwalało na gościnne występy ulubionych odtwórców ról w prequelach, sequelach i spin-offach. Tak więc w razie sukcesu rola w Arodzie oznaczała długoletni kontrakt.

– Bardzo się denerwujesz? – zapytała Megan.

– Nie. Umieram z nerwów.

– Nie czytaj już dziś scenariusza, dobrze? Można od tego ześwirować.

– Masz rację, zobaczymy, co będzie – wymamrotałam.

Dziś wieczór tak czy owak wpadnę w panikę. Ta rola była absolutnym szczytem moich marzeń, ale też oznaczała dla mnie powrót do życia publicznego. Przez ostatnie kilka miesięcy – po tym, co wydarzyło się latem w Nowym Jorku – starałam się zadekować. Miałam spore wątpliwości, czy uda mi się nadal ukrywać w trakcie zdjęć do jednego z najbardziej wyczekiwanych filmów roku.

Gdy Megan dotarła do hotelu, pożegnałam się z nią i postanowiłam zamówić coś do jedzenia, chociaż prawie w ogóle nie miałam apetytu. Oczywiście denerwowałam się jutrzejszym dniem, nawet po tylu latach w branży, ale nie zamierzałam tego zmieniać. Trema miała na mnie pozytywny wpływ – pod warunkiem że mnie nie paraliżowała. W pierwszym dniu zdjęć nie chciałam wypaść po prostu dobrze, chciałam wypaść znakomicie. I wiedziałam, że to mi się uda. Przygotowałam się. Znałam ujęcia, opanowałam swoje kwestie. Ta rola dawała mi szansę na wielki przełom i była dla mnie jak szyta na miarę. Nie będę już Aven z Disneya, przyszedł czas pokazać światu, że potrafię dokonać przeskoku od telewizji dla dzieci do branży rozrywkowej dla dorosłej publiczności. Pracowałam na ten moment. Po zostawiłam za sobą całe lata bolesnych nauczek i upokarzających porażek. Nadal byłam daleka od wyznaczonego celu, ale gdzieś w głębi duszy czułam, że znajduję się na dobrej drodze. I nic ani nikt nie będzie w stanie tego zmienić.